Rok V. We Lwowie dnia 15. kwietnia 1897. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: [illegible]
półroczna 3 „ [illegible]
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów [illegible] do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I piętro

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z powodu dziewięciowiekowej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha.

Aforyzmy historyczno-polityczne.

Wdzięczność jest tylko szlachetnym właściwa, ale narzekanie na niewdzięczność świata, o której się tak często słyszy, że aż poszła w przysłowie, nie tyle dowodzi, żeby mało było serc szlachetnych, ile raczej, że pretensyi do wdzięczności jest więcej, niż zasług prawdziwych. Jak wdzięczni umieją być ludzie, okazuje ten właśnie jubileusz św. Wojciecha, który w pierwszym rzędzie obchodzi Wielkopolska i Prusy Zachodnie, a w którym jednakże cała Polska udział bierze, choć może nie tak żywy i nie tak gorący, jakby mogła lub chciała.

Prawda, że to jubileusz kościelny a nie „narodowy". — Czy doprawdy już w narodzie naszym to, co Kościoła dotyczy, przestało obchodzić „naród"? Zapewne, jeśli przez to wyrażenie rozumiećby się miało ten „naród", o którym tyle czytamy w naszych gazetach, będących własnością niechrześcijan lub chrześcijan z imienia tylko. W ich oczach tylko pisarze i poeci, żołnierze i „sokoły" są — bohaterami, godnymi wiekopomnej wdzięczności narodu. Ale naród, jak my go rozumiemy, ten, który zachował w sercu, co najdroższego wziął w spuściznie po przodkach, t. j. skarb wiary chrześcijańskiej, — ten naród chowa też przedewszystkiem wdzięczność w sercu dla tego, który pierwszy przed nim zapalił pochodnię oświaty chrześcijańskiej i pokazał drogę, którą wszystkie pokolenia przez wszystkie wieki iść powinny do najwyższego celu t. j. do Boga.

Na tej drodze mogą naród spotykać klęski, mogą go nawet rozerwać dziejowe burze, byle się jednak z najwyższym celem swoich dążeń t. j. Bogiem nie rozminął, może z ufnością patrzeć w przyszłość, może wśród ciemnej nocy nieszczęść spoglądać w niebo, póki nie zajaśnieje pomiędzy gwiazdami Betleemska gwiazda, zwiastująca Boże zmiłowanie i pokój ludziom dobrej woli.

*

Wdzięczność chrześcijańskich ludów dla tych bohaterów wiary, którzy, w świętym zapale, nie żałowali trudów i znoju przy apostolskiej pracy, byle szerzyć światło wiary i chrześcijańskiej cywilizacyi, a kruszyć i burzyć błędy, rozpraszać pogańską ciemnotę, znalazła wyraz w tym dziwnie pięknym kwiecie historyi, który się legendą zowie. To nic, że pewna szkoła historyków, trzymająca się t. zw. genetycznej metody, bo racyonalistyczną nazywać się ją wstydzi, z politowaniem patrzy na wszelkie legendy. Tyle jest rzeczą pewną, że ani pamięci wielkich pogromców, ani zdobywców, ani nawet pisarzy zasłużonych, nie otoczył wieniec legend.

Pamięć św. Wojciecha przechowała się nietylko w licznych kościołach, poświęconych jego imieniu w Polsce, Czechach i Węgrzech, na Szląsku, ale co krok spotyka się miejsca, które uświęcił swoim pobytem. Pokazują kamienie, na których odcisnęła się cała jego święta postać, jak na Zielonej Górze w Czechach, lub jego stopy, jak w Opolu na Szląsku, w Rudzie pod Wieluniem, w Zawodziu pod Kaliszem, w Męce nad ujściem Trzebiczny do Warty; w Budziejowie, Pomarzanach, Trzemesznie, Strzelnie, na ziemi Wielkopolskiej, w Koronowie, Dąbrówce pod Gdańskiem. Liczne legendy o Świętym przechowali najstarsi jego żywociarze Bruno, Kanapariusz, które krytycznie wydali Bielowski i Kętrzyński w Pomnikach historycznych Polski („Monumenta Poloniae historica" tom I. i IV.). Liczniejsze jeszcze zapiski o łaskach, udzielanych wiernym za wstawieniem Świętego i cudach, doznawanych przy jego trumnie w Gnieźnie, zawierała księga, przechowywana starannie, która niestety zgorzała wraz katedrą w XVII. wieku. Wielkie więc musiały być zasługi i wielka świętość Wojciecha, skoro taką wdzięczność sobie zdobyć umiał. Zasługa tak wielka, że po dziewięciu wiekach jeszcze nie wygasła w pamięci narodu i tak wielka świętość, że jej przykład jeszcze do dzisiaj świeci wzorem.

Któżby z nas nie pragnął zasłużyć się swojemu narodowi, przyczynić się do jego podźwignięcia, do jego poratowania ręki przyłożyć? Jeśli nas zraża niewdzięczność ludu, wśród którego pracujemy, podwójmy pracę, aby go do wdzięczności zniewolić, pamiętając o tem, że św. Wojciech nie za życia też wdzięczności doznawał, lecz jako najwyższej nagrody pragnął śmierci męczeńskiej.

Legenda mówi, że Prusacy posiekali ciało Świętego, a ono, przez Chrobrego wykupione, stało się najdroższym skarbem całej Polski. Bądźmyż choć w części tak święci i gorliwi

jak św. Wojciech: niech cząstki całego duchowieństwa katolickiego w Polsce złożą się na jedno wielkie święte ciało, które się przyczyni do uświęcenia narodu, a cześć dla naszego stanu podniesiemy. (C. d. n.)

X. Chotkowski.

Dumania powyborcze.

(C. d.) W artykule pierwszym starałem się wykazać, że lud wiejski w Galicyi stał się nie bez powodu nieufnym i niezadowolonym, że czuł się odosobnionym i opuszczonym przez tych, którzy z natury rzeczy powinni byli być mu najbliżsi; starałem się także wyjaśnić, dlaczego czynione później szlachetne zabiegi koło podniesienia tego ludu, oświecenia go i polepszenia jego bytu, nie mogły uzyskać takich wyników, jakie słusznie im się należały.

Rzecz prosta, że w takich warunkach lud wiejski stanowił grunt podatny dla tych agitacyi, które budują na niezadowoleniu i na jego tle niepowstrzymanie się szerzą. Tem wytłómaczyć sobie można ów fakt zagadkowy a jednak tak bardzo prawdziwy, że chłop nasz, z natury nieufny i zamknięty w sobie, nieprzystępny wobec osób najbliższych i dobrze znanych, ślepo wierzył agitatorom obcym i bez wahania przed nimi się zwierzał.

Pierwszym, który skorzystał z niezdrowych stosunków wiejskich w Galicyi, aby zrazu może szczerą, ale fałszywie pojętą, a później pozorną i przewrotną pracą nad dobrem ludu rozdmuchiwać owo zarzewie nieufności i niezadowolenia i czynić szkodę nietylko nienawistnym sobie szlachcicom i księżom, lecz raczej samemuż ludowi i całemu krajowi, był smutnej pamięci ks. S t o j a ł o w s k i.

O ks. Stojałowskim, o jego zgubnym wpływie na lud wiejski, o sposobach, w jaki wpływ ten wywierał, tyle już pisano (także w *Gazecie kościelnej*), że zbytecznem byłoby o tej sprawie jeszcze się rozwodzić. Zdaje mi się, że w tym względzie każdy ma zdanie wyrobione i pogląd jasny, a zaślepionych, którzyby dziś jeszcze w systematycznem wichrzeniu ks. Stojałowskiego chcieli dobrą wolę upatrywać lub wierzyli w jego nawrócenie, chyba już pośród nas niema[1]). Znalazł się tylko między kapłanami wszystkiego jeden jawny jego zwolennik, a — jak *Przegląd Wszechpolski* prorokuje — jego następca, ale tego przekonywać przecież nie będę próbował, z góry pewny niepowodzenia, skoro na enuncyacyą władzy kościelnej jest głuchy. Przypomnę więc tylko, że tyloletnie działanie ks. Stojałowskiego, aczkolwiek pełne koziołków politycznych, a pod względem religijnym tak szybko pochylające się ku formalnej apostazyi, było zawsze systematyczne i zawsze ten sam cel miało na oku: w niezadowolonym i nieufnym chłopie budzić i utrzymywać konsekwentnie poczucie, że nie ma nikomu wierzyć, na nikogo się oglądać, na nikogo liczyć, tylko na siebie samego i na — Stojałowskiego. Hasło to przyjęło się i doprowadziło do powstania *Związku chłopskiego*, którego myśl przewodnią możnaby streścić w dwóch zdaniach: „chłop dla chłopa“ i „bij stańczyka!“ Ze zaś Związek chłopski wyparł się później swego ojca i poszedł odrębnym torem, to tylko zasługa tych niewielu niestety chłopów, których jasne przekonania katolickie nie dały się zamącić subtelnym wykrętom ks. Stojałowskiego w chwili, gdy on popadł w rozterkę z biskupami.

I tu dotykamy drugiej przyczyny bezprzykładnego prawie powodzenia ks. Stojałowskiego: umiał on grać na głębokiej wierze naszego ludu; umiał w niego wmówić, że jest tylko prześladowaną ofiarą, która zachowała wiarę w całej czystości, tak że lud i szedł za nim i na jego odezwy do składek nigdy nie był głuchy i datki na Msze św. ochotnie mu nadsyłał i stracił wreszcie świadomość, że nieposłusznego syna Kościoła, że wyklętego wspiera i z nim razem w przepaść klątwy popada. Kilkuset trzeźwiejszych i rozsądniejszych się ocknęło; tysiące nie zdołały wyrwać się z zaślepienia. Cóż dziwnego? Wszak z rąk Stojałowskiego nawet ksiądz przyjął mandat.

Tuż po ks. Stojałowskim wypada nam wymienić S t r o n n i c t w o l u d o w e. Twór ten przybrał konkretne kształty dopiero bardzo niedawno i zorganizowaną akcyą od niedawna dopiero rozpoczął. Przedtem były jednostki, które, acz bez jednolitego kierownictwa, jednakowym przecież działały sposobem. Maską, którą Stronnictwo ludowe dumnie nosi, jest bezgraniczny patryotyzm; ponieważ zaś przyszłość Polski widzi tylko w ludzie wiejskim, więc uświadomienie tego ludu za pierwszy cel sobie stawia. Środkiem do tego celu jest odsądzanie od czci i wiary każdego, kto patryotyzm i rolę ludu wiejskiego cokolwiek inaczej pojmuje; środkiem budzenie samopoczucia w ludzie przez obudzanie w nim niedowierzania i nienawiści ku każdemu niechłopowi. Historyczna przeszłość Polski jest niczem; uprzywilejowany patryotyzm Stronnictwa ludowego kształtuje się na wzorach, branych z przeróżnych radykalnych ruchów na zachodzie. To też Stronnictwo ludowe lubuje się we wszelkich radykalizmach: kokietowało dawniej z ks. Stojałowskim, nawet nie bardzo krzywiło się na kosmopolitycznych socyalnych demokratów. Wprawdzie patryotyzm kazał im później od nich się odsunąć, ale ten sam patryotyzm nie przeszkadza iść ręka w rękę z radykałami ruskimi i popierać ich nie bez nadziei, że tem samem odpłacą. Co prawda, jeżeli się nie dziwię zgoła ks. Stojałowskiemu, gdy ks. Nehrebeckiego popiera przeciw ks. Fiszerowi, to głębokim podziwem napełnia mnie wyskok patryotyzmu p. Lewakowskiego, gdy wraz z p. Jägermannem jedzie do Jaworowa popierać p. Nahirnego, a czyni to z takim zapałem, że aż prokurator przemyski — nawiasem mówiąc, o niemieckiem nazwisku — pragnie zeń uczynić ruskiego męczennika. Jużto konsekwencyi i dowcipu Stronnictwu ludowemu nie można odmówić.

Lecz żart na bok. Stronnictwo ludowe pracuje sprytnie: wie dobrze, że lud nasz nie dość jeszcze jest „uświadomiony“, aby w stosunku z nim przejść do porządku dziennego nad wiarą i religią. Bez wątpienia chętnie czytać będzie i wierzyć, gdy mu się prawi o niegodziwości panów, o wyzysku księży, (o żydowskim Stronnictwo ludowe nie lubi wspominać, bo antysemityzm to warcholstwo chrześcijańskie *du mauvais goût*), ale wara przed nim lekceważyć religią i obrzędy. Więc też redakcya *Przyjaciela ludu* nie wstydzi się chrześcijańskiego

---

[1]) X. Eichhorn z Nussdorfu, niegdyś poseł do Rady państwa, kapłan zacny, lecz — aby grzecznie się wyrazić — egzaltowany, oświadczył w *Deutsches Volksblatt*, że przyjmuje składki, któreby umożliwiły X. Stojałowskiemu podróż do Rzymu, „rewizyą kanonicznego procesu“ i wynagrodzenie zastępcy, mającego w czasie jego nieobecności redagować — zakazane pisma. Że X. Stojałowski nosi się z zamiarem jakiejkolwiek retraktacyi, tego odezwa X. Eichhorna nie mówi. Mimo to *Grzmot* (w Nrze 10) pojął ją jako zapowiedź „doniosłych zmian w Czacy“ i przypisał X. Stojałowskiemu chęć „pojednania się z Rzymem“. Nie podzielamy różowych nadziei *Grzmotu*. Nie, X. Stojałowski o „pojednaniu się“ nie myśli zgoła: tego dowodem choćby ostatnie numery *Wieńca* i *Pszczółki*. Co najwyżej, pojedzie do Rzymu, ominie kongregacyą Inkwizycyi, natomiast pokręci się w kongregacyi św. obrzędów albo w kongregacyi odpustów albo w innem miejscu, gdzie go jeszcze nie znają i z jego sprawą nie mają nic wspólnego, a powróciwszy obwieści, — jak to uczynił w r. 1894, *urbi et orbi* mową żywą i drukowaną swoje „zwycięstwo“, którego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało. Zwolennicy jego połkną to kłamstwo, jak połknęli bez wstrętu wiele innych. Świat X. Stojałowskiego chce być oszukiwany; czemużby „ksiądz Redakter“ nie miał mu przysparzać tej taniej przyjemności?

pozdrowienia; umieszcza korespondencye tchnące gorącem uczuciem katolickiem, choć sama rusza ramionami na głupotę korespondenta; wprawdzie podpadła pod zakaz biskupi, ale — jeśliby przyszło wierzyć jej zapewnieniom, — spotkała ją ta nieprzyjemność dlatego tylko, że pragnie, aby religii nie wciągać do polityki, a czyni to dla strzeżenia powagi religii, której — darujcie — biskupi nie szanują!

Trzecim w tym dobranym szeregu jest Stronnictwo socyalno-demokratyczne, liczące wprawdzie więcej lat istnienia niż Stronnictwo ludowe, ale za to działające przeważnie w miastach i starające się — dotychczas bez powodzenia[1]) — zbliżyć do ludu wiejskiego. Stronnictwo socyalno-demokratyczne stoi bez porównania wyżej świadomością celu i środków, do niego wiodących, jest lepiej zorganizowane, więcej stanowcze, więcej bezwzględne. Pod względem patryotycznym obojętne, pod względem religijnym gardzące pozorami, których ludowcy przestrzegają, może właśnie dlatego nie może pozyskać sobie ludu wiejskiego tak łatwo. Zresztą program socyalno-demokratyczny nie jest dla ludu wiejskiego ponętny; jest on za nadto zastosowany do wyobrażeń ludowi jeszcze obcych i za mało uwzględnia jego potrzeby. Do niedawna nawet socyaliści uważali chłopów za element zbyt konserwatywny i „przesądny“, aby warto było o pozyskanie jego się starać. Przed kilkoma laty dopiero pomyśleli, że szeregi socyalnej demokracyi pięknie powiększyłyby się tysiącami chłopów: próbowali więc sklecić jakiś program socyalistyczno-chłopski; praca ta szła niesporo, bo trudno było międzynarodowy program socyalno-demokratyczny pogodzić z chłopskiemi wyobrażeniami i pragnieniami; dotychczas więc kwestya chłopska nie doczekała się rozwiązania socyalno-demokratycznego. Ale przecież praca socyalno-demokratyczna nie była bez skutku i udawało się jej niezadowolnionych chłopów jątrzyć coraz bardziej, budzić w nich zawiść i zazdrość, budzić pragnienia coraz większe i nienawiść ku tym, którzy spełnieniu tych pragnień są przeszkodą.

Trzy te grupy „przyjaciół ludu“ działały przeważnie na zachodzie kraju lub po większych miastach i ich najbliższej okolicy. Wschodnia Galicya stała się terenem operacyjnym radykałów ruskich, stronnictwa mniej wprawdzie zorganizowanego, ale więcej zaciekłego i grającego jeszcze lepiej na namiętnościach niż ks. Stojałowski lub socyaliści. Radykali ruscy ogarnęli całą wschodnią Galicyą siecią ognisk agitacyjnych: w każdem mieście lub miasteczku, później zaś w każdej wsi nieledwie, znachodził się ktoś, kto z zapałem pełnił misyą radykalnego uszczęśliwiania ludu wiejskiego. Młodzież wiodła prym. Adwokaci, notaryusze, ich koncypienci i pisarze, lekarze, kupczyki, wykolejeni studenci, znachodzili codziennie sposobność stykania się z ludem wiejskim i chętnie z niej korzystali. Czytelnie wiejskie, zakładane przez narodowców lub moskalofilów, przechodziły zwolna w ręce radykałów i stawały się wygodnem miejscem agitacyjnem; tam chłopi schodzili się i słuchali przemów, które wygłaszali agitatorowie wędrowni lub miejscowi. Radykali ruscy znali lud, do którego mówią; poruszali też wprost kwestye, dla niego najdrażliwsze: *lisy* i *pasowyska*, ciężary podatkowe i inne opłaty, wyzysk księży przy pogrzebach i ślubach, a także wyzysk żydowski (o którym wymienione już stronnictwa jak zaklęte milczą); to u chłopa ruskiego nigdy nie zawodziło. I rzecz dziwna, nie oszczędzali księży, ani w mowie, ani w piśmie, a mimo to wielu młodszych księży, jeżeli ruchu radykalnego wprost nie popierało, to przynajmniej sympatyzowało z nim niedwuznacznie.

[1]) Kwestyą powodzenia pp. Daszyńskiego i Kozakiewicza w powiatach krakowskim, podgórskim i lwowskim wyjaśnię później.

Cóż przeciwstawić można było wszystkim tym agitacyom? Środki policyjne rządu, których tak chętnie wzywa się na pomoc przeciw wszelkim ruchom radykalnym i socyalistycznym? Te przecież nigdy nie wiodą do celu i budzą tylko opór i większą zaciekłość, agitatorom zaś bezpotrzebnie dodają aureoli męczenników za dobrą sprawę. Przeciwdziałanie za pomocą perswazyi uspakajających, demaskowania agitatorów, wykazywania głupoty i przewrotności ich nauk? Któż uwierzy zimnym i spokojnym przedstawieniom, któż uwierzy nawoływaniom do pracy, wytrwałości, poddania się, skoro agitatorzy przeciwstawiają im jaskrawy opis nędzy, a przyobiecują złote góry. Praca, najlepszą wolą i chęcią kierowana, systematyczna, ale powolna? Także nie, bo jej wyniki zrazu niewidoczne, a jej szczerość nieufnemu chłopu podejrzana. Cóż dziwnego, że w tym stanie rzeczy agitatorowie wszędzie zwyciężali, śmiejąc się ze stawianych sobie zapór i burząc coraz większe koła niezadowolonych i nieufnych chłopów. (C. d. n.)

Ś. p. ks. Jan Szymonowicz.

(Dok.) Najłatwiej przychodziła ks. Janowi praktyka miłosierdzia chrześciańskiego. Powiedziawszy sobie raz, że pieniądz tyle tylko ma wartości, o ile idzie na posługę Jezusa Chrystusa, ofiarę z grosza przestał uważać za coś, co uszczerbek czyni. Dla ubogich ograniczał do ostatnich granic swoje potrzeby. Choć urodził się w zamożnym domu obywatelskim i odziedziczył dość znaczny spadek po rodzicach, posiłek przyjmował tak skromny, iż wydatki nie przechodziły 15 zł. miesięcznie. Kolacyi prawie nie jadał, oszukując głód herbatą.

Samo dawanie wsparcia było mniejszą cząstką jego miłosierdzia. Miłosierdzie światowe poprzestaje na udzieleniu materyalnego datku; miłosierdzie chrześciańskie idzie dalej; ono powie: „biednym muszę dać swój czas, swoją gorliwość, ba swoje zmysły, którymi się stykam z ich nędzą; w pewnem znaczeniu zaprzedaję ubogim duszę i ciało“. Tak ks. Jan pojmował miłosierdzie.

Żebracy najpospolitszego gatunku tłoczyli się dzień w dzień o różnych porach po schodach, do jego mieszkania wiodących. Ksiądz kanonik znał swoich. W miarę kwalifikacyi powiększały lub pomniejszały się datki. Czasami obdarowany miał o sobie lepsze wyobrażenie niż ks. Jan, wówczas zdarzały się sceny drażliwe. Osobista godność obrażonego mniejszą jałmużną wcale nie bywała wybredną w słowach, któremi znaczyła swe niezadowolenie. Raz przypadkowo słyszałem, jak żebrak podniesionym głosem z pełnej piersi wyzywał swemu dobroczyńcy. Ks. Jan wysłuchał cierpliwie wszystkiego do końca i w milczeniu z uśmiechem na ustach się oddalił. Może ktoś zauważy, że milczenie w podobnych razach było chyba przesadą; może być, lecz to wiem, że żadnej nie było małoduszności. Ks. Jan, pojmując jałmużnę ściśle w duchu wiary, kochał ową pieprzną zaprawę, która oczyszcza akt miłosierdzia z najdrobniejszej przymieszki miłości własnej, czyniąc go tem więcej zasługującym przed Bogiem, im bardziej on odarty z uznania i wdzięczności ludzkiej.

Obok ulicznych żebraków do serca ks. Jana pukali też ubodzy innej kategoryi: tacy, co publicznie ręki nie wyciągają wprawdzie, lecz bez wyboru spieszą od domu do domu po wsparcie, ubierają się lepiej, nieraz wytwornie nawet, ale wspierającego zostawiają zawsze w wątpliwości, czy są w rzeczywistej potrzebie, ile w ich prośbie prawdy, a ile obłudy i kłamstwa. Dać więc, czy też nie dać? a jeśli dać, to ile? Te pytania stanowiły dla ks. Jana to, co św. Grzegorz pięknie nazywa „onus cogitationum“. A i oni także potrafili urządzić scenę swemu opiekunowi, choć nie w tak prostej i gminnej formie, jak pospólstwo żebrzące. Atoli te ataki niegrzeczności nie tylko nie zniechęcały ks. Jana, lecz z dniem każdym czyniły go więcej pokornym, bardziej wyrozumiałym, więcej szczodrobliwym.

Wreszcie miał ks. Jan i arystokracyę biednych. Do niej należeli ludzie ze wszech miar zasługujący na wsparcie, a wsty-

dzący się wyciągać rękę. Wiele z nich miał na swem utrzymaniu. Byłem kilka razy świadkiem zachowania się ks. Jana wobec tej klasy biednych, gdy czy to wdzięcznością powodowani przybywali do niego, co często się działo, czy też interesem. Odnosiłem wrażenie, że nie ks. Jan ich, ale oni jego byli dobrodziejami: taki dla nich był słodki, nad swój zwyczaj rozmowny, prawie nie wiedzący jak i gdzie usadowić tych swoich przyjaciół.

Miłosierdzie, przeniknąwszy każde włókno serca, kształtowało życie wewnętrzne ks. Jana; jeśli pokora była życia tego duszą, to miłosierdzie formą i ciałem.

Kto się o biedę ociera, ten przynosi pod strzechę biedaka grosz i słowa pociechy, ale unosi ze sobą bodaj czy nie większą jałmużnę. Nie mówię tu o odpłacie w niebie, ale o zbawiennym wpływie nędzy i cierpienia na wyobraźnię i serce pocieszyciela. W szarym cieniu ludzkiej niedoli świat i jego rozkosze tracą blask swój fałszywy i złudny; dusza poważnieje, nastraja się do abnegacyi; godziwej nawet przyjemności daje podkład pokuty i niepomału zbliża się do tego szczęśliwego stanu duszy, w którym się już upodobania nie ma w niczem, jeno w woli bożej. Cóż dziwnego, że miłosierny ks. Jan kochał się w umartwieniach? Po jego śmierci znaleziono ostre dyscypliny, któremi karcił swe wątłe ciało. Czemże to jednak wobec umartwienia woli, jakiej domagało się miłosierdzie? Ciągle być na posługach ubogim, którzy o każdym czasie natarczywie domagali się wstępu, być gotowym zawsze do przerwania pracy, aby się wsłuchać w wywody nędzarza, nie dysponować sobą, a oddać się zupełnie tym, którzy niewyrozumiałością swoją często cierpliwość dobroczyńcy wystawiają na ciężką próbę, czynić to nie przez dzień, ale przez długie lata, na to zaiste potrzeba umrzeć dla siebie.

Miłosierdzie ks. Jana w ścisłym było związku z jego główną cnotą, pokorą. Z pokory czerpało ono ducha cichości, miłosierdzia i świętej obojętności w znoszeniu tysiącznych goryczy, nieodłącznych od posługiwania nędzy. Dla pokory zaś obracanie się w świecie zapomnianym, jaki otwierało miłosierdzie, było płaszczem, w który skwapliwie się otulała. Właśnie dlatego, że w ks. Janie było wiele pokory, znalazło się miejsce dla wielkiego miłosierdzia.

Wytłómaczę się jaśniej. Gorliwości swej kapłańskiej potrzebował ks. Jan dać jakieś ujście. Spowiednik zakonnic, sekretarz ks. Arcybiskupa, kierownik kancelaryi konsystorskiej, mógłby był na tych zajęciach poprzestać, zwłaszcza, że od głoszenia kazań i pracy pasterskiej w kościele katedralnym nie usuwał się. Ale to wszystko gorliwości jego nie wystarczało; szukał czegoś więcej, szukał sobie osobnego pola, a mogąc w tym względzie mieć wolny wybór, posłuchał podszeptu pokory: byle apostolstwo najmniej błyskotliwe, najskąpszym poklaskiem darzące.

Ks. Jan szedł w poświęceniu dla biednych bardzo daleko. Przypominam sobie, że przed laty kilku chcąc dać podstawę do życia biednej wdowie z jej rodziną, nietylko że znaczniejszą kwotą pomógł jej do założenia restauracyjki, lecz nie zniechęcając się bardzo nędznym wiktem, sam stawiał się punktualnie na obiady, byle tylko biednej przysporzyć dochodu i reklamy.

Gdyby Wiktor Hugo, rysując w swych *Nędznikach* postać tak przesadnie zachwaloną miłosiernego biskupa, zamiast się zapożyczać u swej wyobraźni, raczej podpatrzył postaci podobne ks. Janowi, stworzyłby może wizerunek mniej olśniewający, ale też zarazem i mniej napuszysty a więcej naturalny, tem samem zaś bardziej pociągający.

* * *

„Trzy są rodzaje dóbr ludzkich — powiada św. Tomasz [1]) — któremi człowiek wzgardzić może dla Boga. Najniższe pośród nich są dobra zewnętrzne, środek trzymają dobra ciała, najwyższe zaś są dobra duszy, pośród których znowu przednie miejsce zajmuje wola, o ile mianowicie człowiek przez pośrednictwo woli wszystkich innych dóbr zażywa; dlatego też sama w sobie chwalebniejszą jest cnota posłuszeństwa, która dla Boga własną pogardza wolą, niżeli inne cnoty moralne, niosące Mu w ofierze niższe dobra“. Jakże tę cnót moralnych mistrzynię pominąć w życiorysie kapłana, który do posłuszeństwa swej władzy uroczystem przyrzeczeniem się zobowiązuje?

Posłuszeństwo jest dzieckiem pokory, odbijającem rysy matki w sobie; nic przeto dziwnego, że celował w posłuszeństwie pokorny ks. Jan. Jakkolwiek usposobienie jego z natury swej skłaniało się do słuchania raczej niż rozkazywania, to jednak posłuszeństwo tego stopnia i tej miary, jakie on posiadał, było owocem wielkiego i ciągłego zaparcia siebie. Nie poprzestawał na literze, ale wnikał w ducha posłuszeństwa; nie czekał wyraźnego rozkazu przełożonych, lecz starał się odgadnąć ich myśli; nie tylko własnej woli się zrzekał, ale — co w posłuszeństwie doskonałem najtrudniejsze — nawet własnego sądu. Dowodem pobyt jego we Lwowie. Nie lubiał Lwowa; ciągły turkot i wrzawa działały burząco na jego nerwy. Zdawało mu się, że praca na prowincyi odpowiadałaby mu bardziej. Ale cóż go wstrzymywało od opuszczenia tego miasta? Zanim został kanonikiem katedralnym, miał do wyboru probostwo w mieście, które lubił; dlaczegoż przeniósł nad nie Lwów? Władza duchowna zostawiała mu zupełną swobodę decyzyi. Więc dlaczego nie poszedł ks. Jan za popędem swego serca? Oto z posłuszeństwa, które tak wysoko pojmował, że ilekroć nie słyszał wyraźnie objawionej woli przełożonych, wówczas starał się w jej intencyą wniknąć. Skoro tedy wyrozumiał, że ks. Arcybiskup nie chce mu wprawdzie czynić trudności, lecz woli przecie zatrzymać go przy sobie, w tem życzeniu widział rozkaz i poszedł za nim bez oporu.

Jeśli kiedy ustępstwo czynił ze swej powściągliwości w udzielaniu przestróg, to najchętniej je czynił na rzecz rozmowy o posłuszeństwie. Z doświadczenia długiego poznałem — mawiał — że kapłani mający nawet skądinąd wiele „ale“, lecz szanujący przełożoną władzę, nadspodziewanie na łożu śmierci okazywali rzewną skruchę i w nagrodę śmierć mieli piękną i szczęśliwą. Tymczasem inni, najlepiej się zapowiadający, nieraz przez brak ducha posłuszeństwa kończyli zupełnie inaczej, niż zaczęli“. To zdanie najpiękniej chyba stwierdziła śmierć jego własna.

Nie tylko odznaczał się, że tak powiem, urzędowem posłuszeństwem, ale jakby już z amatorstwa kochał tę cnotę i ćwiczył się w niej gdzie mógł. Podniosę n. p. jego posłuszeństwo lekarzom. Byłoby ono bardzo pospolite, gdyby je pełnił tylko ze względu na zdrowie, lecz dostrzegałem nieraz, iż ulegał najskrupulatniej woli lekarskiej dlatego jedynie, że przez nią objawioną sobie widział wolę Bożą. To też wykonywał zawsze ściśle przepisy lekarskie wtedy nawet, gdy wprost nie wierzył, by mu pomogły. Tak przed kilku laty udał się z polecenia lekarzy na czasowy pobyt do Jaremcza. Odwiedziłem go wówczas. Jaremcze było dopiero w początkach swego rozwoju i nie zaspokajało elementarnych potrzeb kuracyusza. Właśnie zastałem ks. Jana przy obiedzie, składającym się z jednej potrawy i to postnej, choć w niepostny dzień. Pytam: „dlaczego ks. kanonik mięsa nie je“? — „Bo go tu nie zawsze dostać możemy — odrzecze śmiejąc się. Nieznośny tu pobyt. Pora zła, ludzi prawie niema, w dodatku w dzień powszedni mszy odprawić nie mogę“. Powiedziałem: „Proszę spróbować innej jakiej miejscowości pobliskiej“. — „Już tu pozostanę — odparł — skoro mię raz wysłano, widać taka wola Boża, więc ten czas w duchu pokuty za me grzechy przepędzę“.

* * *

[1]) Sunt autem tria genera bonorum humanorum, quae homo potest contemnere propter Deum: quorum infimum sunt exteriora bona; medium autem sunt bona corporis; supremum autem sunt bona animae inter quae quodammodo praecipuum est voluntas, in quantum scilicet per voluntatem homo omnibus aliis bonis utitur. Et ideo, per se loquendo, laudabilior est obedientiae virtus, quae propter Deum contemnit propriam voluntatem, quam aliae virtutes morales, quae propter Deum aliqua alia bona contemnunt. S. Th. 2, 2 q. 104, a 3.

Na cały rok prawie przed śmiercią widać było na ks. Janie jakieś znużenie i wyczerpanie sił fizycznych. Że jednak odziedziczył wątłość zdrowia po matce, która mimo ustawiczne niedomaganie doczekała 80 lat wieku, nie zwracano na to zbytniej uwagi.

Gdy przeto z 22 na 23. stycznia w nocy nagle zachorował, a przywołani lekarze nie łudzili otoczenia żadną nadzieją, wieść ona tem boleśniejszym, im więcej niespodzianym, ciosem uderzyła liczne grono jego przyjaciół. Sam ks. Jan zachował niezmącony spokój. Spokój jego tem bardziej był uderzający, iż dawniej, gdy szło o akty, dotyczące Boga, bywał bardzo trwożliwy. Mniej okazał lęku i więcej pewności siebie w tak strasznem przejściu, aniżeli czasem w małej wątpliwości sumienia. On cały na śmierć się gotuje, ale wszystko odbywa z największym spokojem. O śmierci mówi tylko o tyle, by się zaświadczyć z gotowością jej przyjęcia. Prawdziwie śmierć taka nagrodą jest, życia splecionego z pokory, miłosierdzia, posłuszeństwa. Lekarze orzekli, że jedynym, jakkolwiek niedającym rękojmi środkiem ratunku jest operacya chirurgiczna. Nie wierzył w jej skuteczność ks. Jan, skoro jednak usta wiarogodne powiedziały mu, że taka wola Boża, to słowo podziałało silniej niż wszelkie perswazye i lubo drżąc jak listek, poddaje się jej ofiara posłuszeństwa.

W tem posłuszeństwie wierny był aż do końca. Ostatniej już nocy, gdy szamotał się zbytnio, by dosięgnąć krucyfiksu i przytulić go do ust, kapłan który czuwał przy umierającym, zwraca jego uwagę, że jest nieposłuszny woli lekarskiej, zalecającej wielki spokój. „Nie“, protestował żywo człowiek, co miał pełną świadomość, że umiera i wiedział doskonale, że poruszanie się czy leżenie spokojne równie są dla zachowania życia obojętne. „Ja tego nie czynię — rzekł — z nieposłuszeństwa, lecz przypadkiem“.

Jakże różne są kierunki Ducha św.! Śp. ks. Arcybiskup Feliński niezawodnie z popędu tego samego Ducha, skoro widzi, że przychodzi ostatnia godzina, wzbrania się stanowczo przyjmowania jakichkolwiek leków i zarządzeń lekarskich, chcąc śmiercią bez ulgi wychylić do dna kielich pokuty. Śp. ks. Jan gotów sobie odmówić jedynej pobożnej pociechy, jeśliby ona miała stać w sprzeczności ze zbędnem już zarządzeniem ludzi.

Koroną posłuszeństwa były słowa ostatnie, jakiemi żegnał życie a witał świat nowy: „Jeśli wola Twoja, Boże — modlił się głośno — proszę o rok życia, ale ofiary, złożonej Tobie z życia, ja nie cofam“. Ten akt najtrudniejszy, bo posłuszeństwa w oddaniu życia, a życia w pełni wieku, życia wydzieranego tak nagle, tak niespodziewanie, iż brakło nawet czasu na oswojenie się z ofiarą składaną, życia jeszcze pożądanego, zapewne dla dosnucia uczynków miłosierdzia: taki akt, mówię, wyrywa się z tej duszy bez osobnego wysiłku, bo dusza, przywykła do nieustającego zwalczania własnej woli, uważa teraz daninę z życia za zwykłą wypłatę długu, taksamo obowiązującą i nieuchronną jak wyrównanie każdej należytości terminowej.

A jeżeli już mówię o łożu śmierci, to trudno mi pominąć pokorę, która miała czas w tej nagłej i raptownej śmierci w całym swym charakterze się ujawnić. Przed samą operacyą posłał jednego z księży do zakonnic, u których był spowiednikiem, z tem poleceniem, by publicznie przeprosił siostry słowami, które mu podyktował: „Przebaczcie, jeżelim kiedy co złego zrobił, komu dokuczył, lub przykre słowo powiedział“. Zgromadzonych przy łożu księży i Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza tak rzewnie i kornie i ciągle prosił o darowanie uraz, że wszyscy ze wzruszenia łkali jak dzieci. Kapłana, czuwającego przy nim ostatniej nocy, chwytał za ręce, całował i mówił: „Już niczem, księże, się nie odpłacę, pozwól przynajmniej na ucałowanie twej ręki“.

* * *

Gdy burzą gwałtowną wzbierze rzeka, to w pędzie rozhukanym porywa i unosi ze sobą wszystko, co trwałej podstawy, trwałego nie miało korzenia. Ale ilekroć zawadzi o drzewo, co latami wrastało w ziemię, to choć z szałem uderza, opłucze tylko konary, a wśród ogólnej powodzi i zniszczenia drzewo to jedno, promienne majestatem, w obliczu zniszczenia i nad samem zniszczeniem króluje.

Śmierć taka nagła, jak u ks. Jana, zazwyczaj tak zalewa duszę postrachem, iż ona nie jest w stanie dobyć ze siebie uporządkowanych aktów, a śmierć-tryumfatorka jak burza przechodzi po szczątkach życia, zostawiając za sobą rozstrój i zamieszanie. Ale trafiła tu na cnoty pokory, cichości, poddania się, cnoty całem przyswajane życiem, z łatwością dobywające swych aktów, nawet najintenzywniejszych raz po raz wśród samych śmierci uderzeń. Wychodzą tu ciche cnoty jakby na popis publiczny, jakby na estradę i tuż przed zapadającą życia kurtyną goreją całym swym blaskiem, wszystkiemi sobie właściwemi charakterystycznemi znamionami. One witają burzliwą śmierć z taką pogodą, jak gdyby śmierć ta nie była niczem więcej, jak tylko jedną z powszednich spraw życia. To też nie dziw iż śmierć ich nie stłumiła ani nie uwięziła, przeciwnie one jej nadały cały charakter, wycisnęły piętno na jej obliczu, one ją duchowo zmogły.

Prawdziwie, *praeclara in conspectu Domini mors sanctorum ejus. R. i. p.*

X. Teodorowicz.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa: ks. Mikołaj Wróblewski, prob. w Górnie dyec. przem. i ks. dr. Józef Caputa, wik. przy kościele N. P. Maryi w Krakowie.

Od 6. marca do 6. kwietnia b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Podraza Marcin 10 zł. 20 ct. Wróblewski Mikołaj 11 zł. Schie Grzegorz 7 zł. Piskorski Piotr 11 zł. Głębocki Jan 5 zł. Płaziak Aleksander 4 zł. 50 ct. Brandt Adolf 11 zł. 5 ct. Lubaczewski Teofil 24 zł. 67 ct. Rychel Józef 6 zł. 5 ct. Lauszka Bruno 6 zł. 5 ct. Dr. Caputa Józef 8 zł. 5 ct. Stasiński Stanisław 6 zł. Stojak Jan 6 zł. 5 ct. Rayski Jan 10 zł. 84 ct. Urban Dominik 6 zł. 5 ct. Sokalski Antoni 11 zł. 5 ct. Nadolski Ignacy 6 zł. 5 ct. Pelc Józef 6 zł. 16 ct. Zaremba Hipolit 11 zł. 5 ct. Sabłik Ignacy 38 zł. 55 ct. Giessing Karol 6 zł. 60 ct. Pyzik Ignacy 6 zł. 9 ct. Szwed Józef 6 zł. Wojtowicz Jan 11 zł. 10 ct. Pizar Mieczysław 5 zł. Węgrzynowski Ignacy 26 zł. Haidukiewicz Władysław 71 zł. 5 ct. Dr. Pechnik Aleksander 5 zł.

Zmarł ks. Piotr Kaszowicz, adm. w Bełzie. Duszę zmarłego polecamy modlitwom Współbraci.

Na fundacyę mszalną za duszę ś. p. ks. dr. Marcelego Paliwody złożyli P. T. księża: Profesorowie wydziału teolog. Uniwersytetu lwowskiego 55 zł. Dr. Jougan Alojzy 5 zł. Stopczyński Jan 2 zł. Piotrowski Michał 2 zł. Dwornicki Antoni 3 zł. Kuźmarski Michał 2 zł. Lazarewicz Ignacy 2 zł. Hochecker Antoni 5 zł. Sigmund Adolf 2 zł. Łoziński Kazimierz 5 zł. Werner Wilhelm 2 zł. Malarski Feliks 5 zł. Lehmann Józef 2 zł. Krukowski Gerwazy 2 zł. 50 ct. Szymonowicz Ludwik 1 zł. Dr Watzka Józef 2 zł. 35 ct. Pączek Andrzej 2 zł. Próchnicki Edward 1 zł. Chorzemski Filip 5 zł. Petyniak Adam 2 zł. Lubomęski Zenon 5 zł. Szamota Maryan 1 zł. Ficałowicz 1 zł. Kunaszowski Izydor 2 zł. Boczar Józef 3 zł. Schie Grzegorz 3 zł. Winter Ludwik 3 zł. Niedźwiecki Piotr 5 zł. Scherff Ludwik 5 zł. Halig Antoni 2 zł. Przyborowski Karol 2 zł. Przedrzymirski Adolf 3 zł. Gwoździowski Jan 5 zł. Dr. Kuryś Michał 1 zł. Weiss Ludwik 1 zł. Sokołowski Stanisław 1 zł. Bilski Wiktor 1 zł. Juszczak Stanisław 2 zł. Lubaczewski Teofil 2 zł. Stasiński Stanisław 1 zł. Trzebunia Tomasz 2 zł. Krauzowicz Bartłomiej 2 zł. Fijałkowski Marcin 2 zł. Sienkiewicz Józef 3 zł. Pelc Józef 2 zł. Puchała Walenty 1 zł. Kaniowski Karol 3 zł. Wołcz Walenty 3 zł. Sylwester Antoni 1 zł. Razem 175 zł. 85 ct.

Zebraną do dnia 9. kwietnia kwotę umieszczono tymczasem na książeczce Kasy Oszczędności.

Z Wydziału centralnego.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. Maryan Fulman: **Rytuał Rzymski a Piotrkowski**, studyum prawno liturgiczne. W 8-ce, str. 198. Kraków 1896. Cena 1 złr.

Niniejsza publikacya jest okolicznościową, a powstanie swoje zawdzięcza polemice, jaką przed kilku laty wywołały artykuły warszawskiego *Przeglądu katolickiego* na temat powagi piotrkowskiego rytuału. Jeden z księży posłał był redakcyi tego pisma trzy zasadnicze pytania, których omówienie i przedyskutowanie w piśmie kościelnem miało wyjaśnić sprawę dosyć zawiłą i, jakby się zdawało, przedawnioną. Pytania były następujące:

1. Czy nasze rytuały krakowskie, czy piotrkowskie, wydane w r. 1623—1629—1631 — były rzeczywiście potwierdzone przez Rzym? Jest to bowiem rzecz bardzo wątpliwa, a jeśli po ściśłem badaniu wątpliwą być nie przestanie, w takim razie: *lex dubia, lex nulla*.

2. Jaki mamy dekret od Stolicy św., wyraźnie potwierdzający każde to z osobna wydanie rytuału? albowiem, jeżeli jest potwierdzone, to dekret musi gdzieś być koniecznie; trzeba go przedłożyć in extenso.

3. Czy X. Surzyński dobrze postąpił, że, wydając swój kancyonał, ominął dekret św. Kongr. Obrz. *Romanorum Pontificum sollicitudo* z dnia 26. kwietnia 1883 r., a stosował się do starożytnych ksiąg liturgicznych prowincyi gnieźnieńskiej?

Odpowiedzi podjął się wówczas X. Fulman, że zaś wywody jego spotkały się z licznymi zarzutami, przygotował materyał dowodowy obszerniejszy i dziś drukiem go ogłasza.

Nikt nie zaprzeczy, iż pytania powyższe dotyczyły sprawy ważnej, boć przepisy liturgiczne podobnie jak wszystkie inne przepisy Kościoła obowiązują każdego, kogo dotyczą — pod grzechem mniejszym lub większym, odpowiednio do materyi — i dowolnie w nich nikomu zmieniać niczego nie można. Jest ta sprawa ważną i z tego jeszcze względu, że dziś, kiedy w całym katolickim świecie objawia się dążność do jednolitości, wobec tylu odmiennych zwyczajów nietylko prowincyi — ale każdej prawie dyecezyi — dobrzeby było wiedzieć, ile w tych zwyczajach jest prawnej podstawy i coby można bez wielkiej szkody usunąć celem ujednostajnienia religijnych obrzędów.

Przedewszystkiem na wstępie zaznaczyć musimy, iż autor do pracy tej zabrał się po należytem przygotowaniu, postępuje wszędzie ściśle i naukowo, dowody jego są silne a to siłą logiki zdrowej i źródeł prawnych, na których je opiera. Być może, iż komuś ta logika i jej wyniki zdadzą się niemiłe, to już rzecz prywatna — ale słuszności wywodom nikt odmówić nie może. Całą książkę sprowadzićby można do dwóch zasadniczych punktów. Dzieje rytuału rzymskiego i jego powaga prawna to jeden przedmiot główny, a drugi: geneza historyczna rytuału piotrkowskiego, jego przepisy, przeciwne mszałowi, rytuałowi i pontyfikałowi rzymskiemu i powaga tychże przepisów. O ile prawne znaczenie rytuału rzymskiego i moc jego obowiącąca nie podlegają kwestyi, o tyle ze sławnym naszym piotrkowskim rytuałem rzecz ma się przeciwnie. Autor dowodzi jasno, że duchowieństwo przed synodem piotrkowskim używało przy sprawowaniu św. Sakramentów w prowincyi gnieźnieńskiej tak zwanej agendy, wydanej staraniem arcybiskupa Karnkowskiego. Mimo jednak i wzięcie i powagę tej agendy biskupi polscy, zrozumiawszy myśl i wolę Pawła V., (który jednolity rytuał rzymski wydał dla całego katolickiego świata), postanowili z użycia ją usunąć, a zastąpić ją rytuałem, wydanym z rozkazu papieża Pawła V. Działo się to w r. 1621.

Mamy więc dowód pewny, poparty przytoczonym na str. 62. dekretem synodu, iż nasi biskupi przyjęli rytuał rzymski. Skąd się jednak wziął rytuał piotrkowski?

Rzecz całą objaśnia dalej autor. Biskupi, uwzględniając potrzeby ludu i zwyczaje, zastrzegli, by w nowem wydaniu krakowskiem rytuału obok tekstu łacińskiego umieszczono pytania w języku polskim i niemieckim przy Sakramentach Chrztu św. i Małżeństwa. Przeprowadzenie tego wydania polecili wybranym *ad hoc* ludziom. Miał to więc być *rytuał rzymski* z tym tylko małym dodatkiem polskich pytań i niemieckich. Tymczasem ów komitet redakcyjny, który aż 10 lat czasu potrzebował na wydanie tego rytuału, w trzydziestu i kilku miejscach odstąpił od wskazanego mu wzoru i wprowadził zmiany, przeciwne rubrykom rytuału lub mszału i pontyfikału rzymskiego. Od synodu miał on tylko upoważnienie na dodanie kilku wyżej wspomnianych pytań; na jakiej podstawie wprowadził zmiany, dotąd autentycznie nie wyświecono

Autor nie staje w tem miejscu, ale idzie dalej i pyta, czy rytuał piotrkowski ma zatwierdzenie Stolicy św. lub tylko samą powagę synodalną za sobą. Rozstrzyga pytanie na niekorzyść rytuału naszego, a nikt nie zaprzeczy, że dowody jego są gruntowne i przekonywające. Nie ma rytuał piotrkowski sankcyi Apostolskiej Stolicy, owszem nie stoi za nim nawet powaga synodu prowincyonalnego, bo synod tylko na jego wydawnictwo zezwolił i uzupełnienie przez przekład niektórych pytań i odpowiedzi, ale sama treść, wbrew uchwałom synodu zmieniona we więcej miejscach, tej aprobaty nie posiada. (Str. 92).

Czy jednak zwyczaje rytuału piotrkowskiego mogą na podstawie przedawnienia za uprawnione być uważane i jako takie czy obowiązują w naszej ojczyźnie? Autor i tu oświadcza się stanowczo przeciw powadze takiego zwyczaju i przechodząc przepisy rytuału piotrkowskiego, wprost przeciwne rubrykom mszału (str. 116), n. p. w dniu św. Jana ewangelisty, w dniu św. Agaty i t. p. udowadnia, iż one nie mają warunków prawomocnych. Tym sposobem na podstawie orzeczeń Kongregacyi Obrzędów staje autor na końcu książki swej z wynikiem, że nasze odrębne ceremonie jakiekolwiek i śpiewy albo żadnej prawnej nie mają zapewnionej egzystencyi, albo są wprost w sprzeczności z ustawami Kościoła.

Wobec tak stanowczej konkluzyi mamy tylko jedno skromne pytanie: na jakich mianowicie warunkach od roku co najmniej 1631 utrzymały się przecież u nas te zwyczaje i to nie tylko owe, o których autor sam mówi, że jakkolwiek odrębne są i u nas tylko przyjęte, przecież nie sprzeciwiają się prawu powszechnemu Kościoła katolickiego (str. 173), ale i owe, które wprost sprzeciwiają się rubrykom czy mszału czy ceremoniału rzymskiego? Jak się to działo, skoro przecież władze o tem wiedziały i wiedzą, skoro i w Rzymie faktów takich istnienie tajnem być nie mogło, jużto skutkiem łączności władz dyecezyalnych z św. Stolicą, już to w skutek obecności stałej nuncyuszów w Polsce. Autor tej kwestyi najważniejszej nie rozstrzygnął wcale. Te bowiem racye, które na str. 173 i 174 przytacza, jako usprawiedliwiające u nas pewne odrębne zwyczaje liturgiczne, przemawiają i usprawiedliwiają również inne, niezgodne z rubrykami rytuału rzymskiego. Jacy bowiem byli dotąd zwierzchnicy dyecezyi, a w szeregu tych byli biskupi i bardzo święci i bardzo uczeni i bardzo Stolicę Piotrowa miłujący, wszyscy owe praktyki przecież znali, sami zachowywali, a tem samem potwierdzali i nadawali im powagę zwyczaju.

Rzeczą autora było, te właśnie najważniejsze wątpliwości wyświetlić, a wówczas praca jego obok gruntowności miałaby i cechę praktycznego znaczenia, a tem samem przyczyniłaby się do dokładnego zrozumienia kwestyi, a może nawet do ostatecznego jej rozwiązania przez właściwe władze.

A. B.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Ojciec św. zawezwał biskupów hiszpańskich, aby unikali popierania Karlistów i nakłaniali lud do uległości względem obecnej dynastyi. W dowód zaś swego szacunku dla królowej-regentki, Maryi Krystyny, kazał wręczyć posłowi hiszpańskiemu cenny różaniec wraz z łacińską dedykacyą dla królowej. Różaniec wykonał znany artysta Fantoni ze złota i drogich kamieni; w poezyi Ojciec św. nazywa królowę wzorem niewiast chrześcijańskich.

Austrya. Graz. Mnóstwo robotników katolickich wydalono z roboty, ponieważ socyalistyczni ich koledzy grozili przerwaniem pracy, jeżeli katolicy będą wraz z nimi pracowali. Jest to nowy przykład wolności socyalistycznej a zarazem dowód, jak socyaliści

pojmują swoję zasadę, że religia jest rzeczą prywatną. W nocy na 25 marca policya musiała strzedz drukarni „Styria“ i kółka katolickich robotników, bo socyaliści zamierzali na nie napaść. Koło północy rzeczywiście okazał się podejrzany tłum przed lokalem kółka, ale widok policyi powstrzymał ich zapęd.

— Wiedeń. *Towarzystwo Leonowe* liczy piąty rok istnienia a już niespożyte zasługi położyło w sprawie krzewienia umiejętności chrześcijańskich. Ze sprawozdania za rok 1896 wyjmiemy kilka szczegółów. Sekcya literatury i sztuki odbywała posiedzenia co poniedziałku. Referowano na nich o malarstwie religijnem i środkach do jego podniesienia, o pomniku dla Brucknera, o stanie muzyki kościelnej, o wykopaliskach w Carnuntum i t. d. Na wniosek sekcyi tej ukaże się niebawem wydawnictwo na wzór uniwersalnej biblioteki Reclama, zawierające wybór dzieł klasycznych wszelkich narodów i czasów. Pierwszych sześć zeszytów obejmować będzie dzieła Calderona, Brentana, Stiftera, Szekspira i Sofoklesa. Sekcya filozoficzno-teologiczna zajmowała się przedewszystkiem na podstawie referatu prof. dr. Bernarda Schaffera ustaleniem zasad, normujących prace nad komentowaniem starego testamentu. Sekcya historyczna uchwaliła opracowanie źródłowych monografii osób wybitniejszych w historyi austryackiej; współdziałali głównie prof. Wawrzyniec Pröll i dr Albert Starzer. W sekcyi umiejętności społecznych i prawniczych, która na rok bieżący przygotowuje kurs umiejętności społecznych, dr. Wilhelm br. Berger miał odczyt o udziale robotników w zysku.

Sztuka chrześcijańska znalazła uznanie w uroczystości, urządzonej na cześć Torkwata Tassa. Urządzono jasełka według pomysłu dr. Ryszarda Kralika, tudzież przedstawiono oratoryum Fr. Liszta: Chrystus. Towarzystwo Leonowe wydało w r. 1896 następujące dzieła: dr. Aloizy Cigoi, „Das sociale Wirken der katholischen Kirche in der Diöcese Gurk“; 2. Pięć zeszytów „Odczytów i rozpraw“ a mianowicie, *a)* dr. G. Ruhland, „Die Agrarfrage und das nationale Grosskapital“; *b)* dr. August Rösler, „Der Reichthum der katholischen Kirche“; *c)* „Das Cartellwesen vom Standpunkte der christlichen Wirtschaftsauffassung“; *d)* G. Reinhart, „Die neuesten Richtungen in der Malerei“; *e)* dr. Richard Weisskirchner, „Die Armenpflege einer Grossstadt vom Standpunkte der christlichen Armenpflege“. 3. dr. Karol Gianoni, Paulinus, Patriarch von Aquileja. Dr. Kralik wydaje *Mittheilungen*, które dostarczają członkom wiadomości o pracach i usiłowaniach towarzystwa, a dr. Franciszek Schürer w swojem *Literaturblatt* zamieszcza znakomite krytyki wszelkich wybitnych dzieł naukowych. W rocznikach, wydawanych przez sekretarza Towarzystwa dr. Franciszka Schindlera, umieścili ciekawe rozprawy prof. dr. Ferdynand Stentrup, prof. dr Lambert Fikula, dr. Alfred Nagl, dr. br. Weissglohn i dr. Tomasz Wehofer. Wspomnieć należy także o kwartalniku sztuki chrześcijańskiej, którego wydawnictwo rozpoczął dr. Henryk Swoboda. Ilość członków w r. 1896 wzrosła z 1444 na 1650. Wkładka roczna wynosi 5 złr., a uprawnia do pobierania nakładów Towarzystwa.

Węgry. Episkopat węgierski wydał zakaz, aby nauczyciele katoliccy sprawowali urząd metrykantów rządowych. Jak tego zakazu słuchają, dowodzi fakt, że niedawno jednego z nauczycieli katolickich zamianowano metrykantem — w Ostrzyhomiu, w siedzibie ks. prymasa.

Niemcy. Zniesienie ustawy o Jezuitach było 2. kwietnia przedmiotem rozpraw Reichstagu. Od czasu uchylenia ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom tylko jeszcze „Jezuici“ i „pokrewne im zakony“ ulegały prawu wyjątkowemu. Kilkakrotnie Reichstag znaczną większością uchwalał zniesienie tego zabytku walki kulturnej, ale trafiał na przeszkody u Rady związkowej, która nie mogła się zdecydować na usunięcie tej haniebnej ustawy. Aby jej ułatwić zadanie, konserwatyści próbowali proponować tylko częściowe zniesienie ustawy, ale w imieniu centrum posłowie hr. Hompesch i dr Lieber dali im należytą odprawę. Przyjęto obydwa wnioski. Zobaczymy więc, czy Rada związkowa zdecyduje się przynajmniej pójść za konserwatystami. Najciekawsze jest w każdym razie, że do zakonów pokrewnych Jezuitom zaliczają także damy Serca Jezusowego.

— 44 ty wiec katolików niemieckich odbędzie się w roku bieżącym z początkiem września w Landshut w niższej Bawaryi. Stosownej sali tam niema, będzie więc zbudowana umyślnie. Miasto to posiada 11 kościołów, między innymi kościół św. Marcina z ogromną wieżą. Burmistrz Marschall bawił niedawno w sprawach wiecu w Monachium. Arcybiskup monachijski udzielił mu swego błogosławieństwa i przyrzekł, że prawdopodobnie przybędzie na otwarcie wiecu. Spodziewać się można także przybycia nowego nuncyusza, który pierwszy raz uczestniczyć będzie w takiem zgromadzeniu. Prezes rejencyi br. Fuchs udziela poparcia. Prezydentem honorowym będzie zapewne staruszek dr. Jörg, nestor katolickich pisarzy niemieckich, a prezydentem rzeczywistym br. Ow. Komitet urządzający właśnie się konstytuuje. Na porządku dziennym jest złożenie komisyi do wyboru mowców, do spraw prasowych, finansowych, do przyjęcia i umieszczenia gości, do budowy i ozdobienia hali, tudzież do utrzymania porządku i urządzenia uczty pożegnalnej. Obawiają się tylko, aby brutalni członkowie bawarskiego związku chłopskiego nie próbowali zakłócić porządku zebrania. Tuż po wiecu odbędzie się uroczysta pielgrzymka niemiecka do Fryburga w Szwajcaryi, do grobu św. Piotra Kanizyusza, który przed 3 wiekami przyczynił się do zwycięstwa sprawy katolickiej w Bawaryi.

Francya. Drukarnia Kartuzów w Neuville jest niezawodnie jedną z najciekawszych na świecie. Drukuje się tam wszystkie książki liturgiczne i zakonne dla członków tego zakonu na całej ziemi. Książek tych nie można kupić, otrzymują je tylko zakonnicy. Są to wydania piękne na papierze ręcznym ze znakiem wodnym zakonu, w przeróżnych formatach drukowane czerwono lub niebiesko, z nutami i zdobnymi inicyałami. Zakonnicy odlewają sami czcionki, oprawiają książki, a także sporządzają ryciny i fotodruki.

Anglia. Protestanccy anglikanie od pewnego czasu nazywają się katolikami. Przed laty 30 uchodziłoby to za obelgę. Tak Kościół anglikański we wszystkich sprawach objawia się po ludzku niestałym i zmiennym, a Kościołowi katolickiemu mimowoli oddaje najlepsze świadectwo przez naśladowanie.

— Przeszło 100 biskupów po zamierzonej w konferencyi ma na zaproszenie anglikańskiego biskupa z Bath i Wells zwiedzić wspaniałe, lecz przez Henryka VIII. w części zburzone, opactwo Glastonbury i spożyć tam śniadanie. *Cath. Times* powiada: Co biskupi protestanccy kościoła państwowego, nie będącego w związku z Rzymem, mają do czynienia z umęczonymi i przez Kościół kanonizowanymi św. Benedyktynami z Glastonbury? Mogą tam jednak czegoś się nauczyć. Bo król Jan, wielki wódz i prawodawca, który w zaczątku historyi angielskiej z królewską wspaniałością założył opactwo w Glastonbury, pod koniec życia, znękany troskami światowemi, złożył koronę i szukał pokoju w Rzymie. Tam odwiedzał ciągle groby apostołów św. Piotra i Pawła, żył jako pielgrzym pokorny i składał hołd następcy Piotra, głowie Kościoła katolickiego. Mury starożytnego opactwa niechajby biskupom protestanckim stały za wymowne kazanie.

Na Towarzystwo *Boni Pastoris* złożyli w I. kwartale 1897 P. T. księża: Babik 5 zł. Dręgiewicz 4 zł. Filar 1 zł. Głębocki 5 zł. Herman 1 zł. Jarosz 4 zł. Jaskułka 2 zł. Klecan 1 zł. Piątkowski 2 zł. Piskorski 1 zł. Przyborowski 5 zł. Scherff 4 zł. Stachów 10 zł. Stakien 2 zł. Wojtowicz 1 zł.

Na pomnik ś. p. ks. Eust. Skrochowskiego ks. Koziarz z Buczacza 1 zł.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Brodach otrzymał ks. Stefan Kuryś, proboszcz z Białego Kamienia.

Administratorem w Bełzie ustanowiony ks. Józef Pelc.

Jurysdykcyą otrzymał O. Paulin Ryniak, Karmelita.

Przeniesieni księża wikaryusze: Maryan Jakubowski z Chodorowa do Brzozdowiec, Józef Zawisza z Brzozdowiec do Chodorowa. Kooperatorem w Haliczu ustanowiony O. Kasyan Serwin, Franciszkanin.

Zmarł ks. Kazimierz Jaworek, proboszcz Żółtaniecki ur. 1856, ord. 1880. *R. i. p.*

Konkurs na posadę katechety w c. k. seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu ogłoszony z terminem do 25 kwietnia b. r. Do posady tej przywiązaną jest płaca w kwocie 1000 złr. rocznie z dodatkiem aktywalnym według IX. klasy rangi i prawem do datków pięcioletnich.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego